

Czy umarły w was sny,
czy Noc zmieszała się z Dniem?

O wierszach Andrzeja Sulima-Suryna

Nie koronowany król polskich hipisów, słynny Prorok Jonasz, zatańczył kiedyś dla mnie wśród odrapanych ścian jakiejś piwnicznej rudery, w delirycznym świetle nagiej fioletowej żarówki zwisającej ze stropu, wybijając synkopowany rytm ortopedycznym butem — i jeszcze tej samej nocy napisałem *Przypowieść o kamiennych ślepcach*. Całe jej fragmenty, choć zapisane przed ponad trzydziestu laty, nagle we mnie ożywały, przeplatając się w mojej wewnętrznej pamięci z tym, co w *Dialogach z Tomaszem* zawarł Andrzej Sulima-Suryn. Za każdym obrotem tej odtwarzającej się mimowiednie taśmy obracały się ściany domu, strony świata, pory dnia:

*Smak bieli jest odnalezieniem czystości,
bezwonnego zapachu powietrza, wymazanego odbłasku
płomienia, jest otwarciem do końca, do ciszy powrotu,
do niewymiernego zatracenia granic dzielących nas
od zatopionych snów, od pozostającego daleko za nami
świata rzeczy, jest wypełnieniem, szczęściem,
śmiechem, który nie rodzi niemocy, wyciąganiem dłoni,
dotykaniem palców, kołysaniem otwartych w słońcu ciał,
rytmem spadania i wznoszenia...*

(„Rondo”, WL 1974)

Prorok Jonasz nie znał mnie ani przedtem, ani potem, ale wtedy tańczył wyraźnie dla mnie; czyżby po to, bym mógł napisać ten poemat? Andrzej Sulima-Suryn też nie znał mnie ani przedtem, ani potem, ani nigdy, ale mam nieodparte wrażenie, że zapisując na taśmie swoje *Dialogi* tańczył wyraźnie dla mnie (to, że każdy wrażliwy odbiorca tego przejmującego przekazu może odebrać podobne wrażenie, nie ma w tej chwili żadnego znaczenia), choćby po to, bym mógł napisać ten tekst. Wpierw warto chyba jednak określić porę (klasyczny

czas akcji) mego wsłuchiwania się w te Dialogi, rzecz jasna tożsamą z tamtą, Jonaszową — działo się to bowiem również na pograniczu Dnia i Nocy...

Wstał z łóżka, z jękiem niecierpliwym. Zapragnął kobiety tak, jak spotkania z nieziemską istotą. Był sam, włączył Bacha, obrócił się na pięcie, zaczął tańczyć, opasując się energią tej fugi, jak szarfą. Po chwili wyglądał jak wirująca mumia. Potem duet, vibrato fletu, smutek w świetnej oprawie. Lewa ręka trzymała niebo, prawa oparta na ziemi czyniła ze mnie baterię tego świata.

Pozwalał dowolnie łączyć się w sobie tęczowym mocom. Tak czuł i widział wstęgi, smugi, korzenie mocy tańczące w nim. Całkowicie oddał się muzyce i żywiołom.

Czy metafizyka może mieć wymiar fizyczny? Myślę, że dla Suryna miała przede wszystkim taki wymiar. Dla Rilkego też. Ze szczególnego udręczenia Ciałem, które z takim bolesnym mozołem rozpadało się w proch, rodziła się materia Surynowych Dialogów z Tomaszem. Czy śmiertelna choroba może być zdrowiem? Na to pytanie jest w stanie odpowiedzieć jedynie ten, kto tego doświadczył. Dla Suryna stawała się najbardziej krzepkim zdrowiem duchowym, przemianą zwęglających się szczątków fizycznej obecności w świecie w coś nieskazitelnego, doskonałego odwiecznie i wiecznie trwałego:

Mam dom z powietrza, pożeram diabły i anioły, sram diamentami. [podkr. moje] Jeśli zobaczysz Boga, postaw mu piwo i idź dalej. Naucz się rąbać drzewo bez siekiery, kochać się, nie dotykając. Całuj świerki o poranku, głaszcz lipy o zmierzchu. Gdzie spojrzę, tam życie. Gdzie nie spojrzę, tam śmierć...

Diabły i Anioły. Jaspers nazwał to antynomią dnia i nocy. Zaczniemy od Dnia, który dziejąc się pod znakiem Jasności porządkuje naszą ludzką rzeczywistość, podporządkowując nas nie tylko Rozumowi i Idei, czy Jedności, ale także nam samym (nie oznacza to jednak, że automatycznie stajemy się samymi sobą). Jednakże u kresu Dnia zaczyna się Noc — królestwo cieni, w którym, jak powiada Jaspers, żyje się naprawdę. A przecież naprawdę powinno się żyć jedynie w Jasności. W Jasności powinny także żyć Anioły, choć większość ludzi przyzywa je zazwyczaj dopiero wraz z wieczorną modlitwą. Kresem, granicą ostateczną jest Śmierć, i ona też mieści się w Normie Dnia. Wszelkie nasze pasje, twierdzi Jaspers, przypisane są właśnie Nocy; stąd Pasje Nocy... Ale oddajmy głos Surynowi:

*kto woła światło, ten i ciemność woła
lecz ciemność sama z siebie nie istnieje*

Oddajmy głos Poezie, który zamilkł przedwcześnie, żeby rozbrzmiewać i tańczyć w nas:

Właśnie znikam, a coraz jestem. Cały wiatr. Co to jest? [...] Odchodzą ode mnie obrazy, rzeczy objawiają się rzeczywiście. Nie ma słowa na światło oczywiste, radość i ból, i góry nadziei, jeśli się nie lęasz. Skoro miłość jest obdarzaniem wolnością i nie przystanianiem Boga, ponad wszelkim pojęciem staniesz się tym, kim jesteś, jeśli widzisz...

Janusz B. Roszkowski